

Za redaktora odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.
Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcyjne przy
Wielkiej ulicy pod Nr. 17.
Dziennik Poznański
wydaje się codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.
Cena ogłoszeń (inzeracji):
— wiersza drobnego 15 fen. — Reklamy od wiersza
drobnego 30 fen. (incl. tłumaczenia).
Listy
Redakcyi, Administracyi i Ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie
niemieckim i w Austrii 9 marek 15 fen., w Belgii, Włoszech,
Szwajcarii, Szwecji, Ameryce, w Danii, Francji,
Anglii i Szwecji 12 marek.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w Ekspedycyi; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku
pocztowego niemiecko-austriackiego należących urzędy
pocztowe. W innych krajach zaś tylko przez pośrednictwo
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można łatwo
przesłać ogłoszenia do Eksp. Dziennika Poznańskiego.
Rękopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i nie są one
zwrotne.

Agencye Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue de Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. —
W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, Internationale Annoncen-Expediton. „Invalidendank“ Bohren-
strasse 24 i Central-Annoucen-Bureau der Deutschen Zeitungen, Mohrenstrasse 45. — W Bremie E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Plesze-
wie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 3 grudnia.

W chwili, gdy położenie w Carogrodzie staje się
oraz krytyczniej, a opinia publiczna ogłada się za-
imś, co by silne a zdolne dionie pochwylił ster rządu
wydobył Turcyę jeśli nie zrozpaczoną to niezawodnie
bardzo przykrej sytuacji, — pojawia się list Mid-
ha da pa z y, przesyłany z Neapolu na ręce jednego z
najwybitniejszych tureckich dyplomatów. List ten za-
niera ciężkie oskarżenia przeciw tureckiemu systemowi
administracyjnemu i obecnemu w Carogrodzie rządowi.
Midhad przemawia tu z ogniem i owym zapalem, do ja-
kiego podnieść się może jedynie człowiek ożywiony naj-
gorętszym patriotyzmem. Godnym jest uwagi, że Mid-
had pasza uważa odrzucenie protokołu londyńskiego przez
W. Portę za błąd i oświadcza, iż łatwo dałoby się po-
wykreślić z protokołu niektórych wyrażań, niedających
się pogodzić z godnością W. Porty — przyjąć protokół
uniknął nieszczęsnej wojny. Z tego wynika, że Midhad
pasza mimo całej swego dla Rosyi nieprzyjaźni nie pra-
gnął wojny, owszem nie dałby był, gdyby utrzymał się
przy w. wezwaniu, polityce rosyjskiej powodu do wy-
owiedzenia wojny. Midhad uznaje bezpośredni pokój
Porty z Rosyą za złe, które najgorzej przyniosłoby dla
Turcyi skutki. Pokoju takiego obawia się Midhad naj-
bardziej. W końcu zwraca się nie tylko do rządu w
Carogrodzie, lecz i do narodu tureckiego i pisze:

„Dzień różnych narodów pouczają, że podobne kłę-
ki, przez jakie przechodzi Turcyja, już się powtarzały,
— w takich właśnie chwilach powinien naród okazać
wielkość swych cnot, nie powinien tracić ducha ani
skłaniać się ugiąć, owszem winien zwracać wszelkie prze-
zakozy. Wprawdzie leży to w naturze ludzkiej, że czło-
wiek w takich chwilach upada i daje posłuch radom za-
racającym mu spokój. Słuchając jednak tych zgubnych
rad, popada w przepaść, z kąd nie ma dlań ratunku.
Wszystkie upadłe narody były ofiarami bądź podobnej
błabości, bądź wewnętrznych rozterek. Oby mużlanie
chrześcijanie usłuchali mego głosu i pamiętali o niebez-
pieczeństwach przeszłości, aby podali sobie ręce ku zbawie-
nieniu naszej ojczyzny. Nie brak środków, których
chwycić się należy, zdrowy rozum sam je nam wskazuje,
— które pozwolą nam krocząc pokojem i siłami na-
rodzie do wspólnego dobra. Najdrobniejsza różnica prze-
albionai, puszczanie w niepamięć nauk przeszłości przy-
tłumiałyby nam zgubę i rzuciło pod stopy śmiertelnego
roga.“

List Midhada nadszedł do Carogrodu w chwili gro-
nego tam zamieszania. Korespondenci carogrodzcy są
przekonania, że najbliższa katastrofa na polu walki po-
ganie za sobą także katastrofę w stolicy. O panują-
w kołach rządowych usposobieniu pisze Eastern
budet: Sprawozdawcy nasi z Carogrodu donoszą
dnogłosnie, że między doradcami sułtańskimi najstra-
niejszą jest zamieszanie. Sułtan zaproponowałby
cezwłocznie Rosyi pokój, gdyby nie obawa, że krok
taki mógłby go pozbawić tronu. Ludność tak jest wzbu-
zoną przeciw rządowi, że w razie, gdyby Plewna upa-
ła, powstanie wybuchłoby niezawodnie w stolicy. Do
gólnego zamieszania przyczyniają się nie mało i leżni
wchodzący przybyli do Carogrodu z różnych ziem zajętych
przez Rosyan. Mniej więcej to samo pisze korespondent
coeln. Ztg., który twierdzi, że Turcyja znajduje się
obecnie w przededniu ruchu rewolucyjnego. Na domiar
dopótów grożą Porcie nowe zatargi. Z Carogrodu do-
noszą, że ambasador włoski Corti zagroził Porcie z po-
vodu zatrzymania dwóch okrętów włoskich, które omi-
ały blokadę, najsurowszymi środkami. Porta nie od-
roga.“

Literatura polska.

Juliana Bartoszewicza drugi tom Historii literatury
wyszedł z druku. To, cośmy mówili o pierwszym, uwa-
na nas do powtórzenia należnego ocenienia tego dzieła.
jest ono jeszcze dziś najlepszym podręcznikiem, na któ-
go sąd zdrowy, pogląd sprawiedliwy, charakterystykę
dokomitą, prawie zawsze w zupełności się pisać można.
opisaki dodane przez wydawcę w niektórych miejscach
zupelniają dzieło, gdyż od czasu wydania jego wiele ba-
ni dokonanych wymagały przynajmniej wskazówek. —
mieszczona w końcu dedykacja pierwszego wydania
umaczy jasno, jakie zadanie miał przed sobą autor
dla tego — i usprawiedliwia charakter całej książki
znaczącej dla młodzieży. Jest ona jednak i dla da-
ko szerszego koła czytelników równie zajmująca i wa-
na. Nieodżałowany pracownik rozprządał tak ogromnym
napięciem wiedzy, tak rozlicznym materiałem, podał
stosownie ogólne, że to, co potocznie opowiada, potra-
ca mnóstwo kwestyi, które tylko Bartoszewicz mógł z
ką świadomością ich głęboko, jednym pociąganiem pióra
związać. W drobnych szczegółach mogło coś w histo-
rii tej ujęć jego baczności, ogólny obraz dziełw piśmien-
stwa wybornie jest skreślony. Z tych, co po Barto-
zewicza w różnych formach i daleko szerszych rozmiar-
ach rzecz tę traktowali, nikt mu nie wyrównywa rdzen-
z znajomością przedmiotu.

Zalecać tę historję Bartoszewicza byłoby rzeczą zby-
czną, dosyć jest ją przypomnieć. Synowska ta publi-
kacja tem żywiej nas obchodzi, iż rozpoczyna szereg zna-
ch a dziś już wyszłych z handlu i wcale nie druko-
wany dzieł zmarłego historyka, których jak najprędzej
zanieś się wielce jest pożądanem. O olbrzymiej pracy
Bartoszewicza źródłowej, o zdobytach przez niego szcze-
dłach w aktach i archiwach trudno mieć pojęcie, kto
ch kroci kartek nie widział, które nieustannie zapisy-
wał nowymi datami i faktami. Coś nakształt dykcyo-
na Bayla byłoby się z tego złożyło, gdyby nieboszczyk
zyskło mógł za życia użytkować. Cała, można po-
edzić, encyklopedia przeszłości polskiej leżała u niego
drobnych spisana świsteczka. . .

powiedziała jeszcze na groźbę włoską. Z drugiej stron
wzmacnia się w obozie ks. Hassana egipskiego niezadowo-
lenie a książę miał zagrozić wycofaniem wojsk egipskich
z pola walki. Powodem tego niezadowolenia mają być
zarzuty robione wojskom egipskim, zarzuty dotyczące
bardzo boleśnie honoru wojskowego armii posiłkowej.

Z pod Plewny nie nowego. Wiadomości, jakoby Osman
pasza traktował o kapitulacyi Plewny, zaprzeczają stano-
wco telegram Presse z Sistywy od korespondenta,
który akredytowany jest w głównej kwaterze rosyjskiej
i którego doniesienia mają cechę prawie urzędową. —
„Lew plewieński“ jak nie myślał tak i nie myśli o ka-
pitulacyi. Do dzienników wiedeńskich donoszą, że Turcy
wyrzucili Rosyan z punktów zajętych poprzednio przez
jen. Hurkę i że w walkach tych całe dwa pułki rosyjskie
zostały w pień wycięte przez wojsko tureckie. Köln.
Ztg. pisze o wyrzuceniu Rosyan z Prawecz, gdzie
stały wojska gwardyi pod dowództwem jen. Szuwałowa.
Oczekiwać należy potwierdzenia tych pomysłach dla o-
ręza tureckiego wiadomości. Z Carogrodu telegrafują
dzisiaj jedynie, że między Plewną a Orhanie, ustawili
Rosyanie, którzy tu stoją w sile 2 korpusów, baterie na-
przeciw reduct tureckich.

Rumuni skuteczniejszą obecnie ruch, który każe
wnosić, że mają w projekcie obciążenie i obciążenie Wi-
dynia. Naturalnie, że mogą myśleć o tem jedynie z
porozumieniem z Serbami, jedna bowiem dywizja rumu-
ńska, posuwająca się z Rahowy w kierunku zachodnim,
byłaby na to za słabą. Wedle najświeższych wiadomości
dywizja ta pod wodzą jen. Lupa wkroczyła już do Łom-
Palanki i maszeruje widocznie naprzeciw Serbom, któ-
rych udział w akcyi i to w kierunku, w którym posuwa
się Lupa, żadnej zdaje się nie podlegać wątpliwości, w
przeciwym bowiem razie nie ważyłaby się dywizja je-
nerała Lupa oddalać od rosyjskiej linii operacyjnej i na-
rzucać na niebezpieczeństwo grożące jej ze strony silnej
załogi widyńskiej. Zajęcie Łom-Palanki ma przeto wię-
cej polityczne niż strategiczne znaczenie. Zajęcie to zre-
szta nie przyszło Rumunom z łatwością, gdyż dopiero
po sześciogodniowym bombardowaniu.

Korespondenci zagraniczni z Białogrodu twierdzą, że
oprócz p. Risticza i księżny Natalii w rządowych sferach
nikt nie ma wielkiej ochoty do wojny, nie wyjmując
księcia Milana, który lubi spokój i wygodę, ale który musi
ulegać. Jak tam jest na prawdę, nie wiadomo, bo
każdy korespondent patrzy na rzeczy przez własne oku-
lary. Tyle tylko jest pewnem, że lud jest wojnie nie
chętny.

Do Pol. Corresp. telegrafują z Cattaro, że trzy
tureckie okręty wojenne, które chciały wysadzić wojska
w Antiwari, zostały przywitane silnym ogniem Czarno-
górców, skutkiem czego musiały odstąpić od zamiaru.

Mimo sprawy wschodniej uwaga ogólna zwrócona
jest wciąż na przesilenie, przez jakie przechodzi Francya.
Była chwila, że zdawało się, iż kryzys ta wešla na drogę
zadawalną. Ostatnie tymczasem depezes donoszą,
że oba nieprzyjacieł stronnictwa, które wysunęły się na
chwilkę, aby podać sobie dionie, powróciły napowrót do
swych stanowisk. Prezydent oburzony ma być z powodu
ogłoszenia jego rozmowy z marszałkami senatu i izby
deputowanych a otoczenie jego daje do zrozumienia, że
porozumienie z lewicą jest niemożliwe, gdyby bowiem
zebrał się kongres, czego koniecznie domaga się lewica
— pozostałaby konstytucya zmieniona i senat zniesiony.
Dzienniki przedstawiają w ogóle w bardzo złem świetle
obecne położenie we Francyi i przychodzą do tego prze-
konania, że groźne starcie rządu z izbą lada chwili musi
nastąpić. Paryżkie organa republikańskie mówią otwar-
cie, że ustąpienie marszałka Mac-Mahona byłoby naj-
le-

W war zawiśm dziennikarstwie spotykamy się nie-
mal na każdej karcie teraz z polemiką dr. H. Levittoux
z dr. H. Struve. Mimowolnie pono byłymy powodem do
niej i niewymownie nas to boli, bośmy nie pojmowali,
aby przypadkowe spotkanie się w ogólnych pojęciach,
które nie są wyłączną własnością ani dr. Levittoux ani
dr. Struve, mogło dać asumpt do walki tak daleko po-
suniętej. Idee wieku, pewne zasadnicze pojęcia rodzą się
pono w ten sposób, że ich genezę trudno ściśle ozna-
czyć, ani też pomyśleć główne ktokolwiekbyż może so-
bie przywłaszczyć. Francuzkie prawo powiada: La re-
cherche de la paternité est interdite, a możnaby dodać,
że dochodzenie ojcostwa idei jest nie tylko zakazanem
ale i niemożliwym. W tak rozlicznych fazach rozwoju
idea objawia się idea filozoficzna i przez tyle głów prze-
chodzi, coraz nowe przybierając postacie, że próżnoby
dość dochodzić, jak wyrosła. Idei Boga we wszystkich
stworzeniach aż do ziarna piasku pono ani dr. Levittoux
ani dr. Struve nie wymyślił.

Syntetyczny dwóch światów może mieć pewne analogie
z pomysłami dr. Levittoux, wcale z nich nie będąc za-
czepnietą. Gdyby był dr. Struve potrzebował jej szu-
kać, znalazłby ją z pewnością i gdzieindziej. Spór ten
filozoficzny na takie wszedł drogi, iż z duszyby żywej
należało, aby został zamknięty. Przyznając niepospolite
zasługi filozofii natury dr. Levittoux, niepodobna auto-
rowi Syntezy dwóch światów i rozprawy o Hamlecie i
wielu innych prac odmówić także nietylko pomysłom,
ale znakomitej formy w ich przedstawieniu. — Idzie
zresztą w tak wielkich zadaniach o maluczką kwestyę,
kto różek zasłony uchylil? W obec ich spór staje się
niemal dziecinny. Radzibyśmy z duszy, aby dwaj pra-
cownicy na jednym polu, ale na różnych stanowiskach,
podali sobie raczej dionie i szli dalej, niezmiernie prze-
strzenie mając otwarte przed sobą.

We Lwowie, zapowiadający nową Strzechę, czynny
wydawca p. Richter ogłosił tłumaczenie Ahaswerusa, zna-
komitego poematu Hamerlinga przez Wł. Ordon. O poe-
zyczach jego dawniej wyrażaliśmy przed laty wspomnieniami,
dowodzili one talentu, ale przeszedł wszelkie oczekiwa-
nia nasze poeta w tym przekładzie. który jest dziełem
prawdziwie pięknym i niepospolitej wartości. — Ahasve-
rus przy całej swego fantastyczności, przy całej moderni-
zacji świata rzymskiego jest kreacją, której równie

pszm rozwiązaniem obecnego przesilenia. Z dzienników
paryżskich jedynie Monitor szeptę nieśmiało o mo-
żności porozumienia. Donosi on, że prezydent gotów jest po-
wrócić do całkowitej praktyki odpowiedzialności ministrów
w duchu konstytucyjnym, jeśli izba uchwali budżet, wy-
bory konserwatywne zostaną zatwierdzone a śledztwo za-
rządzone przeciw ministrom z 16 maja zaniechane i ko-
misya śledcza rozwiązana. Monitor dowiaduje się
dalej, że marszałek Mac-Mahon przesłał dzisiaj oredzie
do senatu.

W Rzymie obiegają zeszłego tygodnia znowu po-
głoski o zmianie gabinetu. Ministrom: Majoruna, Man-
cini i Melegari przypisywano zamiar podania się do dy-
misyi. Libertą, zmiankując o tych wieściach, przy-
znaje, że nie wie, o ile mogą być uzasadnione, ale zape-
wnia zarazem, iż w izbie deputowanych, według zdania
samycheż jej członków, największe panuje zamieszanie.
Tworzenie się frakcyi i frakcyek spowodowało chaos w o-
bie większości. Ministerstwo, niezadowolone z takiego
stanu rzeczy, postanowiło podobno wywołać przy pier-
wszej lepszej sposobności ważną dyskusyę parlamentarną,
ażeby tym sposobem zmusić izbę deputowanych do zło-
żenia votum, mającego pod względem politycznym
wielką doniosłość i mogącą przeonać, czy większość
istnieje jeszcze, i do którego należy obozu. Nie od rze-
czy tu będzie nadmienić, że stronnictwo zachowawcze,
spodziewające się obalić gabinet p. Depretisa, wszelkimi
sposobami stara się o powiększenie zamieszania w izbie
deputowanych. Na onegdajszym posiedzeniu izby depu-
towanych zawiadomił minister spraw wewnętrznych Ni-
cotera, przy obradach nad budżetem ministerstwa spraw
wewnętrznych, że udało się wypłacić brygantom i usta-
lić bezpieczeństwo publiczne.

Pojutrze zbierają się w Wiedniu wspólne dele-
gacye. Montagsr. dowiaduje się, że delegacya nie
zostanie przedłożoną księga czerwona, natomiast przy
ponownem ich zwołaniu dla uchwalenia budżetu na rok
1878 będzie im przedłożony zbiór dokumentów dyploma-
tycznych. Polityczna sytuacya wyjaśni się niezawo-
dnie do tego czasu o tyle, że umożliwi ministrowi spraw
zagranicznych większy wybór w mających się przedłożyć
dokumentach.

MOWY

posłów

księdza dr. Stablewskiego

dr. Fr. Chłapowskiego.

Na onegdajszym posiedzeniu izby depu-
towanych sejm pruskiego przy obradach nad
budżetem ministerstwa oświecenia, tytule: fun-
dusz dyspozycyjny na szkoły elementarne, za-
brał głos poseł nasz ks. dr. Stablewski i po-
wiedział, co następuje:

Panowie! Zabieram głos przeciw tej pozycyi etatu,
bo sądzę, że używano bywa nieraz z niekorzyścią dla
sprawy szkolnictwa. W polskich prowincjach mianowi-
cie używano bywa na premie dla nauczycieli, którzy naj-
lepiej uczy dzieci polskie po niemiecku. Sądzę, że mogę
wyrazić tu przekonanie, iż nauczyciele rzekliby się tych

poetyza niemiecka od dawnych czasów nie wydała. Po-
tega w obrazowaniu, życie, siła Hamerlinga stawia go na
czele współczesnych poetów niemieckich. Niezmierne, na
pożór nie do przewyższenia, trudności miał przed sobą
tłumacz, a jak im poddał zwycięzko, to trzeba widzieć,
czytać w poemacie, w którym nie czuć nawet, że jest
przekładem. Jest to pewnie największa pochwała, jaką
tłumaczenie zyskać może. Wiersz prześliczny płynie,
iskrzy się, koloruje z taką swobodą i potęgą, jakby wprost
z wyobraźni wytryskał.

Przy wielkich, pierwszorzędných pięknościach poe-
matu wiele w nim pewnie naszych czytelników razić
będzie. — Hamerling daje obraz nerwonowikich czasów
nadzwyczaj jaskrawy, nagi, rażący, ale inaczeyby go od-
malować nie mógł z taką potęgą koloroty. Zamiast
Ahaswerusa, który się tu zaledwie w dali ukazuje, na
tytułe stałby powinien Nero. — Nikt może tak nie zo-
rumiał i tak nie odtworzył Cezara oszalonego swą mocą
jak Hamerling. Początek poematu, pożar Rzymu, śmierć
Agryppiny są to niezrównanej fantazyi utwory. . .

Najtrudniejszą usteę są przełożone tak szczęśliwie,
takim językiem jedynym i czystym, że talent tłumacza
stawi go niemal na równi z poetą, którego dzieło nam
przyswoił. Wspaniale to, dziwaczne, ale niezaprzecze-
nie — piękne.

Z nowości innych wspomniem Pamiętniki z wojny
hiszpańskiej Stanisława Broekera (1808—1814) przez
siostrę jego p. P. Cybulską przełożone i wydane w War-
szawie. Rzecz interesująca, szczególniej dla obrazu Hi-
szpanii, jaki autor maluje. Nowela kilkoletnia Broekera
i obchodzenie się z jejami smutnym ale pełnym pra-
wy są też obrazem.

Nie powiem jednak, aby sympatye nasze zawsze
były po stronie naszych biednych współbraci, do tej okru-
tnej wojny wmięszanych. Przy całym uwielbieniu dla
bohaterów Somosiery i tylu bitw krwawych więcej
współczucia obudza nieszczęśliwy kraj, napadnięty, uci-
szoony i niszczoney dla dogodzenia fantazyi nielitościwego
zdobycy, marzącego o panowaniu nad światem.

Nasze nieszczęśliwe losy wmięszają nas w te krwa-
we dzieje, których padliśmy ofiarą. Pamiętnik jest ma-
terialem do historyi kampanii ciekawym niezaprzeczenie.
Oryginał jego, niemiecki dotąd nie był drukowany.

Piąte wydanie tłumaczenia francuskiego dzieła Rau-

premii, gdyby polepszone im pensyą odpowiednio do obec-
nych stosunków. Myślę, że wielu z nich wolałoby być
lepiej traktowanymi pod politycznym względem oraz
wolałoby, aby nie ukracano im ich praw politycznych,
jak to się u nas niestety teraz dzieje. Nauczyciel jest
u nas rzeczywiście pod politycznym względem niewolni-
kiem, i po za szkołą musi się powstrzymywać od wyra-
żania politycznego przekonania nie milego dla rządu.
(Niepokój.) Panowie! Jest to wiadomą rzeczą, że je-
żeli się pokaże, iż w wyborach brał udział w sposób
przeciwny rządowi, to sprowadza na siebie śledztwa,
kary dyscyplinarne i o ile możliwości utratę urzędu.
(Oh! Oh!) Nauczyciele rzekliby się także premii z
funduszu dyspozycyjnego, gdyby nie byli narażani na nie-
miły im przysmus sumienia. Przypuszczam panom przy-
padki, w których nauczyciele składano z urzędu, jeżeli
sumienie nie pozwalało im pomagać proboszczom pań-
stwowym przy odprawianiu nabożeństwa. Panowie!
Wszędzie gdzie u nas wprowadzono w urzędowanie pro-
boszczów państwowych, nauczyciele popadli w nieszczęście.
Przypominam wladzom szkolnym nauczyciela Weimanna
z Sierakowa, starego, uczciwego człowieka, który tak sa-
mo jak nauczyciel Robiński w Kościanie, utracił swoją
posadę za to, że nie chciał pomagać proboszczowi pań-
stwowemu.

Panowie! Nauczyciele rzekliby się także bardzo
chętnie premii — a mówię to z własnego doświadczenia
— gdyby władze traktowały ich w wielu okolicznościach
lepiej i względniej. Ministerstwu z ośnośnego zażalenia
nie będzie nieznanym przypadek, w którym powiatowy
inspektor szkolny nauczyciela i żonę jego z powodu
spierki z nauczycielem o plan szkolny w szkole, w
persi uderzył. Był to powiatowy inspektor szkolny dr.
Nagel. Król rząd odpowiedział nauczycielowi na jego
zażalenie, że: „nie zdaje się być prawdopodobną rzeczą,
aby pański przełożony pana lub żonę pańską umyślnie
potrącił.“ Skończyła się też cała sprawa na tem nie-
umyślnem potrąceniu.

Panowie! Sądzę, że ten fundusz dyspozycyjny mógł-
by być lepiej użytym mianowicie na polepszenie i nad-
zorowanie środków szkolnych, aniżeli na cel pomieniony.
I u nas niestety książki szkolne owiane są walką kul-
turną. W roku przeszłym zailem się na to, że książkę
Fechnera i Engelina, w której jest także mowa o walce
kulturalnej, zaprowadzono w szkołach. Zwrócić muszę
uwagę wladzom szkolnym na to, że książka ta jest je-
szcze w używaniu w powiecie pleszewskim. Co się zaś
tyczy trzeciej, dobrej części tej książki, to proszę prze-
konać się, czy da się użyć praktycznie w szkole elemen-
tarnej dla dzieci polskich. Przy tej sposobności wspomnę
po krótko o skargach dzienników naszych na książkę
zaprowadzoną w powiecie szubińskim, która uczucia
katolickie w dotkliwy obraża sposób. Jest to książka,
nosząca tytuł „Der Krieg von 1870“ von Ferdinand
Schmidt. Na stronie 138 jest w niej następujący
ustęp:

Walka przeciw francuskiej anarchii nigdy ustać
nie powinna. Bohaterowie, którzy pobili nieprzy-
jaciela na jego polach, pomogą nam do zwalczania
ducha szkodzącego obyczajom i myśli, ducha, któ-
rego źródłm komunizm, czy występujący w szacie
parzytkiej, czy duchownej szacie ultramontanizmu,
który to ostatni kryje pogańskie zamiary pod płas-
zczykiem chrześcijańskiej pobożności, i ciagle tylko
zmierza do narzucenia jarmu niewoli. Stronnikom
Rzymu wieczna trzeba poprzysiądz nienawiść.
Na stronie zaś 9:

Jak Bonifacyusz wierzył on (Luter) także w świę-
tość rzymskiej stolicy, ale w Rzymie pouczono go,

mera o upadku Polski, staraniem niezmordowanego sz.
K. Forstera wyszło w tych dniach w Berlinie. Rzecz
ta jest nadto znana, abyśmy się o niej obszernie rozpi-
sywać potrzebowali. Imię autora daje powagę wyborne-
mu obrazowi katastrofy naszej. Na dobie jest właśnie
w Niemczech przypominanie stanowiska, jakie bezstronne
dzieżojopiarstwo u nich niegdyś zajmowało, dziś gdy dok-
tryna państwowych potrzeb usprawiedliwiająca wszystko —
pomieszła umysły i sprowadziła najopaczniejsze sądy.
Poziom moralności politycznej zniżył się tak, że już chy-
ba nikczemniej spaść do zwierzęcego pozytywizmu nie
może. Zaparte są wszystkie zasady, wszelkie prawa na-
turalne człowieka, narodu, ducha, swobody rozwoju władz,
dla — potrzeb państwa, dla fantazyi mieniącej się kul-
tury dźwignią narodowości, która widzi siebie tylko i dla
siebie wszystko poświęcić gotowa. Dobrze jest oszala-
łym przypomnieć, że ich ojcowie rozum mieli i byli
uczciwi.

Wprawdzie w chwili takiego szafu, jaki opanował
Niemcy, na takich jak profesor Treitschke energumenu
i Raumer nie wiele pomoże, ale obowiązkiem jest ucze-
wych ludzi bronić prawdy, a tego dopełnił p. K. Forster
wydając i rozpowszechniając Raumera.

Jest to czwarte wydanie jego tłumaczenia a nieba-
wem zapewne się piąte ukaże, gdyż to jest bliższym wy-
czepiana. Znak to dobrej.

W liczbie pism peryodycznych, o których nigdy
wzuianki nie uczyniliśmy tutaj, bo, przyznajemy się, nie
wiedzieliśmy prawie o egzystencji jego, jest skromnych
rozmiarów a treści pożywny pełen dwutygodnik: Ruch
społeczno-ekonomiczny p. Tad. Kamińskiego.
Rozpatrując się w obfitej treści jego z roku upłynionego,
znajdujemy ją i tak urozmaiconą i tak potrzebom czasu
i prowincyi odpowiadającą, iż nie do życzenia nie zоста-
wia. Tłumaczy to powodzenie pisma, które się drugiego
roku doczekało i coraz więcej rozpowszechniać musi. —
Potrzeby nasze objaśnienia się w kwestyach ekono-
mich są wielkie; Ruch właśnie praktycznym pojęciem
ich, treściwością, bogactwem cyfr i faktów, rzeczy —
odpowiada dobrze swemu założeniu. Zależy nam też,
że nie samęj prowincyi ale i innym bratnim krajom na-
szego języka służyć może wyborem.

że tam nie zgotowano przybytku państwu Bożemu, lecz państwu Belzebuba. Precz, precz od fałszywego reprezentanta Boga i t. d.

(Słuchajcie! Słuchajcie!)

Podobnie pisane są dalsze ustępy tej książki.

Dyspozycyjny fundusz uważam, panowie, za bardzo niebezpieczny i złowieszczy, zwłaszcza w obec systemu, jaki panuje obecnie w szkołach naszych. W szkolnictwie, mianowicie w polskich prowincjach, panuje chaos, bo jedna metoda wypiera drugą, jedna książka drugą, język polski jest raz przedmiotem nauki, to znowu nie a jeden inspektor szkolny powiatowy ma taką metodę, drugi inną, — wszystko to, a mianowicie ciągłe eksperymenty z szkodą duchowego rozwoju chłopów musiały spowodować chaos. Takim jest całe nasze obecne szkolnictwo, przez które snuje się jedyna tylko, ale niestety nie wesola dla nas ani jasna, a mianowicie zamiar rządu odebrania dzieciom polskim ile możności jak najprędzej ojczystego języka. Ponieważ przecież cel ten nie da się usprawiedliwić moralnie a droga do niego musi doprowadzić do naruszenia nawet prawa natury, dla tego ta niepewność. Kolega mój p. Kyskowski powołał się wczoraj na głosy prasy, a mianowicie na Graudenzers Gesellinger'a, który nie godzi się na zastępowanie obecnie metody; ja dzisiaj, popierając go, zacytuję głos wcale nieprzyjawnego nam dziennika Posener Ztg., w której w numerze 495, jak się zdaje, nauczyciel Niemiec wyraża się o zastępowanych dotąd metodach jak następuje:

Narobiliśmy głupstw, bo nowe metody są dobre w Brandenburgii, ale nie w Poznaniu. Okłamujemy siebie samych, jeśli sądzimy, że w ten sposób nauczymy dzieci polski po niemiecku.

(Bardzo dobrze)

Panowie! Niemiec tedy przyznaje, że przez tę metodę dzieci nawet nie poznają niemieckiego języka a pomimo tego, że dzieci przychodzą do szkoły ludowej bez najmniejszej znajomości niemieckiego języka, wszystkie przedmioty nauk są im wykładane w języku niemieckim.

Panowie! Wyrażano u nas głośno życzenia, aby w razie tworzenia stowarzyszeń dla opieki nad zwierzętami utworzono lepiej towarzystwa opieki nad dziećmi, bo sądzę rzeczywiście, że wszyscy pedagodzy, którzy znają nasze stosunki — nie mówię o stosunkach mazurskich pana Mahrauna — przyznać muszą, iż system taki powstrzymuje duchowy rozwój dzieci. Panowie! Pan kolega Mahraun twierdzi, że dzieci polskie można uczyć z pożytkiem w niemieckim języku, bo zdaniem jego posiadają dzieci polskie wielką łatwość do nauki się obcych języków. Jeżeli dziecko bez szkody ojczystego języka uczy się z pożytkiem obcego języka, to tylko przez obcowanie z nim; trzeba by mówić z dzieckiem w domu w tym języku. Polskie dzieci zaraz mówią po niemiecku, gdyby każdy chłop polski trzymał dla swego dziecka bonę Niemkę.

Panowie! Twierdzono także, że my nie chcemy, aby dzieci nasze nauczyły się po niemiecku. Panowie nie wierzyli temu i nie macie nas za tak nieroztropnych, przeciwnie, my umiemy się postawić na waszym politycznym stanowisku w tej sprawie i wiemy, że interes państwa tego wymaga, aby językiem głównym szczeru mówili także inni; atoli zdaniem mem używana obecnie metoda bez uprzedniego należytego rozwoju w ojczystym języku nie nauczy dzieci po niemiecku i przez to powstana generacja nie będąca ani rybą, ani mięsem, przez to cała generacja zostanie spaczona i wykrzywiona duchowo. Jeżeli zaś król, rząd lub wy, panowie, sądzicie, że jednność państwa i poczucie łączności wymagają bezwzględnie jednności językowej, to zwracam uwagę waszą na Irlandyę, gdzie mimo jednności językowej przeciwnieństwo i nienawiść tak są żywymi i silnymi, jak nigdzie w świecie. (Bardzo słusznie!)

Panowie! Rząd stara się równocześnie we wszystkich polskich prowincjach równo postępować, zaprowadzając tę nową nieszczęśliwą i nieszczęsną metodę. P. naczelny prezes poznański przyszedł do nas, nie znając ani krzy polskich stosunków, a rozporządzeniem wydanym z dnia 27 października 1873 oczywiście się przegalopował. Wedle tego rozporządzenia pozostał wprawdzie język polski przedmiotem nauki w szkole, ale regencyja może w danych okolicznościach rozporządzić wprost przeciwnie. A więc, panowie, rozporządzenie to, degradujące język polski tylko na przedmiot nauki dla dzieci polskich i to przedmiot nauki, który każdego czasu i w każdym miej-

scu można znieść, nie doprowadzi wcale do celu, bo opiera się na pedagogicznie niemożliwych zasadach, będzie ono przecież, oświadczam to tu uroczystie, źródłem duchowej i ekonomicznej ruiny prowincyi.

Wielkim nas napelnio żalem oświadczenie p. dep. Mahrauna, że rozporządzenie to wywołało wszędzie jak największą radość. Gdyby tego nie był powiedział p. deput. Mahraun, dla którego mam osobisty szacunek, bo z ust jego nie wyszło nigdy, jak tu nieraz bywa, ani jedno nieprzyjane nam i bezwzględne słowo, to byłbym sądził, że wyrażenie to jest szderstwem, gdyż nigdy żaden rozporządzenie nie wywołało takiego oburzenia, boleści i smutku, jak właśnie to rozporządzenie naczelnego prezesa. P. deput. Mahraun przecież, panowie, zbił się sam, przyznając, że rezultaty osiągnięte przy polskim wykładzie są daleko lepsze, aniżeli przy nauczaniu w języku niemieckim. Opowiadał inspektorowie szkolni daleko jeszcze bezwzględniej i pospieszniej zastosowują to rozporządzenie. Robi to przedewszystkiem powiatowy inspektor szkolny w Poznaniu, Lux. W okólniku do podwładnych mu nauczycieli, którego zdaniem mem nikt, nawet władze szkolne nie pochwaliby, nakazuje ten szanowny pan nauczycielom, aby w trzecim oddziale szkoły elementarnej nie czytano ani nie pisało po polsku. A więc, panowie, w trzecim oddziale, tj. w najniższej klasie, do której przychodzą dzieci bez najmniejszej znajomości niemieckiego języka, nie wolno ani czytać ani pisać po polsku. (Słuchajcie! Słuchajcie!) A teraz, panowie, pedagogiczne umotywywanie tego środka. P. Lux powiada, że dzieciom, nie znajdującym wcale niemieckiego języka, sprawa to za wiele trudności, jeżeli obok ojczystego języka mają się jeszcze uczyć innego. Jest to takie pedagogiczne horrendum, że Pestalozzi musiałby się przewrócić w grobie. Niechby przynajmniej postąpiono sobie szczerze i na tytule tej pedagogiki napisano dwa słowa barbarzyńcy Brenna: *vae victis!* Ale wtedy niechaj nie mówią o ludzkości chrześcijańskiej kultury jako postępie w stosunku do pogańskich. (Bardzo słusznie!) Pogańscy Rzymianie szanowali przecież świętości swych ludów; wybudowali bowiem sami Pantheon dla ich bogów. Czyżby potężny naród nie czuł potrzeby uszanowania natury w swych poddanych? Czyżby potężna i nadto chrześcijańska nacja musiała z pomocą tych środków na „legalnej“ drodze wydzierać dzieciom ich język ojczysty? Musi mu odobierać wszelką możliwość pielęgnowania swego ojczystego języka? Bo jakżeż mają się dzieci nauczyć po polsku, jeżeli nawet w najniższej elementarnej klasie nie wolno im ani czytać ani pisać po polsku? Powtarzam słowa rozporządzenia: „w trzecim oddziale nie wolno ani czytać ani pisać po polsku.“ A rozporządzenie to poznańskich inspektorów nie jest jedynym tylko. Powiatowy inspektor szkolny Lust z Obornik wydał podobne rozporządzenie z nakazem, aby nauczyciele nigdy inaczej nie mówili z dziećmi jak po niemiecku. Aby rozporządzenie to w właściwym wystawić światło, — nakazuje, aby dzieci nauczyły się codziennie po trzy słowa niemieckie. Szczęście siedmiolletnim dzieciom, po odciśnięciu świąt, nauczyć się w jednym roku 720 a w dwóch latach 1440 słów niemieckich na pamięć, których z trudnością użyć się nauczą. Pan ten twierdzi, że człowiek zwyczajny nie wie zna zwykle więcej jak 600 do 700 słów, a Goethe znał zdaniem jego tylko 12,000 słów. Po ośmiolletnim przeto regularnym uczęszczaniu do szkoły dzieci polskie znałyby tyle słów, co największy poeta niemiecki.

Panowie! Otóż to systemy, które popierają się środkami funduszu dyspozycyjnego, którego też na ten cel uchwalili nie możemy. P. komisarz rządowy oświadczył wczoraj, że zadowolonym jest z dotychczasowych skutków tego systemu. Było to nieco chwiejnie wypowiedzianem a p. komisarz powołał się na sprawozdania. Sprawozdania te, moim zdaniem, są nieraz naskakłe powiększaniem z ministerstwa. Nie chcę tu nikomu ubliżyć, ale jest wielu panów, nieposiadających dość zdrowej, silnej konstytucyi, aby się mogli oprzeć tak silnemu prądowi powietrza. (Wesołość.) Pan komisarz powiedział także, że i z osobistego doświadczenia może być dość zadowolonym ze skutków. P. komisarz musiał w takim razie mieć przed sobą cudowne dzieci i nauczyciela mogącego służyć za wzór. Uważałbym to w ogóle za bardzo polecenie godną rzecz, aby ministerstwo nakazało goliwym w tej mierze powiatowym inspektorom szkolnym jako nauczycielom mogącym służyć za wzór, pouczać w metodycznym kurse nauczycieli, jak można radzić sobie z sześciu i siedmiolletnimi polskimi elementarnymi dziećmi, nieznającymi niemieckiego języka, bez

pomocy polskiego języka. Panowie! Pedagogika, która u nas od lat kilku jest zaprowadzona, ma naprawić dotychczasową pedagogikę całego świata — a przecież pedagogika ta nie da się utrzymać i jest żubną. Mówię to, nie myślę się wcale powoływać na wszystkie powagi pedagogiczne, któreby mnie poparły, lecz odwołuję się tylko do prostego chłopskiego rozumu. Jeżeli się żąda rzeczy niemożliwych i niewykonalnych a nadto propaguje się to w skutek tego systemu środkami tego funduszu, to naturalnie musi wstąpić do góry system złudzenia. Okłamuje się siebie samego i będzie to tylko zawsze przygotowanie na paradę, jak tresura do egzaminu. Nie dziw, że przy takiej paradzie na pytanie niemieckie: „ile jest dwa razy dwa?“ usłyszy się odpowiedź: „cesarz niemiecki nazywa się Wilhelm.“ (Śmiech.) Panowie! Jako konsekwencją tego systemu muszę i na to uzależnić okoliczność, że przy polskich szkołach, nawet w niższych klasach ustanawiają nauczycieli wcale nie posiadających polskiego języka, jak to jest w Poznaniu i w innych miejscach. Sądzę przeto, że to nie dzieje się po myśli p. deput. Mahrauna, który wczoraj przyznał, że język polski jako język pośredniczący jest bezwzględnie koniecznym, nawet w okolicach Mazurów, który to kraj o parę wieków przed nami zetknął się z niemieckim życiem i duchem niemieckim. Z bardzo liberalnej strony, nawet z takiej, którą poznałem za nieprzyjawną nam pod wieloma względami, słyszałem zdania o stosunkach szkolnych lat ostatnich w tym sensie, że nie można wcale zrozumieć tego pospiechu w przeprowadzaniu tych środków.

W niektórych szkołach bardzo łaskawie obeszły się władze z polskim językiem i pozostawiły go jako przedmiot nauki, ale, aby dać uczuć posposonowanie go, zrobiono go tylko dowolnym przedmiotem nauki. Panowie! Co ma znaczyć dowolny przedmiot nauki mianowicie dla 6 do 7 letnich dzieci, wszyscy pewno rozumiecie, jest to polecenie do lekceważenia go tak ze strony dzieci, jak nauczycieli.

Panowie! Wiem, że napróżno przychodzimy tu z naszymi skargami. Wiem, że napróżno odwołujemy się do traktatów i słów królewskich. (Protesty z lewicy.) Tak panowie, przypomnę panom np. rozkaz gabinetowy z maja 1842, wedle którego język polski ma pozostać głównym językiem wykładowym a nauka ma się wszędzie rozpoczynać w języku ojczystym. Wiem, panowie, że wszystkie nasze skargi są tylko głosami na puszczy, że nam zawsze odpowiadano na nie, jak niegdyś Izraela synom Rehabeama skorpionami. (Niepokój na lewicy.) Czyż nie przypominacie sobie, panowie, że na skargi nasze odpowiedziano nam projektem do ustawy o języku urzędowym? Teraz przecie sądzę, że skoro chodzi o uciśnienie praw natury, nie tylko sami współwyznawcy nasi w tej izbie powstaną ku naszej obronie, ale że i pomiędzy panami (na lewicy) znajdą się serca, które nie zechcą pochwalić tego systemu.

Panowie! Nie życzyłbym sobie tego, aby nemezis historyczna was albo dzieci wasze nie pouczyła o tym, jak smutnym jest los uciśmionych. W odnośnym przypadku nie żądam przecież za wiele. Od król. rządu żądam dzisiaj, aby rozporządzenie p. naczelnego prezesa poddał rewizji, a jeżeli zechce widzieć, przekona się, że to rozporządzenie nie da się utrzymać. Panowie! Nie robię nam tego, coście za grzech poczytali dla was i uzalali się na to ustami bardzo sympatycznymi dla was, bo ustami p. Treitschkego. Pan ten o traktowaniu kiedys niemieckiego języka w Alzacyi powiada:

Dzieci uczyć po francuzku jest albo niepodobniństwem albo też po kilku latach zapomną, o czem się z biedą nauczyły. Zakus do poniżenia języka cywilizacyjnego narodu aż do surowości starego Patois Bretończyków jest albo szaleństwem albo grzechem przeciw naturze.

(Brawo z centrum i ław polskich.)

Na témże samém posiedzeniu przy obradach nad tyt. 15, dotyczącym wynagrodzenia duchownych i urzędników kościelnych za wypadek cura stolae, zabrał głos poseł nasz dr. Franciszek Chłapowski i przemówił jak następuje:

Panowie! Zapisałem się do głosu przy tym tytule, aby ze stanowiska medycznego poruszyć sprawę kościelną, którą przyjaćiel mój ks. dr. Stablewski przedstawił już jako pożalowania godną ze stanowiska wolności sumienia, podczas gdy kolega ks. dr. Jajdzewski zwrócił mianowicie uwagę na nieprawne postępowanie władz i osobistości przez nie protegowanych. Ograniczę się jedynie na stanowisku medycznym i mam nadzieję, że p. minister wyzna, który na wytoczone tu skargi ani jednym nie odpowiedział słowem, przynajmniej jako minister dla spraw medycznych uwzględni słowa moje. Zastępca ministra spraw wewnętrznych przyznał już, że zasły niektóre wypadki w Kościele przy chowaniu umarłych, nad którymi ubolewać należy ze stanowiska sanitarno-policyjnego i że bezwzględnie ich „nie należy cierpieć.“ Nie chcę tu przytaczać wszystkich podobnych przypadków i przytoczę tylko dwa fakty, które z sanitarnego stanowiska nie mniej są pożalowania godne jak zajścia przy pogrzebach. W jednym przypadku, znanym specjalnie p. ministrowi spraw wewnętrznych, chodziło o zwłoki, które przez cały dzień i całą noc stały nie pochowane przed cmentarzem. W tym przypadku w skutek pisma aptekarza miejscowego, wystosowanego do prezesa rejencyi, zarządono zaraz zemu w ten sposób, że prezes rejencyi zjechał sam na miejsce. Od tego czasu nie mógł już p. Brenk ociągać się z wskazywaniem miejsce na groby, a mimo to zdarzyło się, że jedne zwłoki nie były pochowane cały tydzień z powodu, że pozostali po zmarłym wzburali się przeciwko do pochowania zwłok przez p. Brenka, czyli nie chcieli się do niego zgłosić. Tak zwłoki jedne z wsi Ponina przywołano po trzykroć do Kościoła i owożono trzy razy do domu, lubo świadectwo lekarza nagliło do pogrzebu. Prawdziwe to szczęście, że w owym czasie nie grasowała żadna epidemiczna choroba w Kościele, bo zajęcie, jak powyższe, nie było tylko jednym. W dwóch przypadkach lekarz kościelny p. dr. Köhler, który jest przewodniczącym w dozorze kościelnym kaplicy Pana Jezusa, na własną odpowiedzialność kazał dwoje zwłok, Jurdzińskiego i Frackowiaka, pochować na cmentarzu cholerycznym. W obu wypadkach przecież przypadkach chciała policja oprzeć się temu. Takie skrupulatne troszczenie się policyjnej władzy kościelnej o prawa proboszcza odbija bardzo od liberalizmu, z jakim z okoliczności zebrań naturalistów w Wrocławiu miejskie władze dostarczyły jednego trupa do spalania, nie pytając uprzednio o pozwolenie odnośnego katolickiego proboszcza, chociaż był to trup kobiety katolickiej. Jeżeli rząd sądzi, że uda mu się karami pieniężnymi, groźbami lub niewydawaniem świadectw na pochowanie zwłok, jak to zrobił w pewnym przypadku radca ziemiański, zmusić parafian kościelnych do pozwolenia chowania swych zwłok proboszczowi państwowemu w Kościele, to myśli się; znam bowiem wiele przypadków, w których chorzy leżący już

na śmiertelnym posłaniu, kazali się wieźć o kilka mil, a jedna Siostra miłosierdzia kazała się nawet zawieźć do Poznania, skoro widziała zbliżający się już jej koniec, a było to na wiosnę, przy nie szczególnym powietrzu. Takie przypadki się powtarzały. Kościelny lekarz dr. Köhler mówił mi jeszcze przed 3 dniami, że w Kościele wielka jest obawa pomiędzy chorymi, aby tam nie umarli, i pytają trwożliwie lekarza, czy niebezpieczeństwo jest wielkie, gdyż w takim razie opuściliby Kościół. Dzwic się też temu nie można, jeżeli się weźmie na uwagę kary spotykające pozostałych w razie niezastosowania się do znanego policyjnego rozporządzenia. Chorzy opuszczają także swe rodzinne miejsce, aby znaleźć religijną pociechę w ostatniej godzinie i nie narażać na sądowe śledztwo duchownego. Obywatele kościelny nie tylko, co do umarłych i chorych cierpieć muszą w skutek protegowania przez rząd tego p. Brenka, ale i pielęgniarki nie chorych cierpi na tym. Z kościelnej domy chorych aresztowano cztery Siostry miłosierdzia, w ogóle wszystkie cztery zatrudnione tam w domu chorych pozostawieniu zakładu dla sierót.

Panowie! Chwilowo znajduje się w domu chorych 20 pacjentów a 4 Siostry przeznaczone do pielęgnowania tych chorych — aresztowano. Jedynie przełożona z nich puszczono chwilowo do domu, bo była tak chorą, że lekarz oświadczył, iż dłuższy jej pobyt w więzieniu groziłby śmiercią. Jeżeli już samo aresztowanie od 8 do 9 tygodni Siostr miłosierdzia, i to tych właśnie, które najwięcej są potrzebne do pielęgnowania chorych, wywołało zdumienie i oburzenie, to dziw się temu temu więcej należy, iż aresztowanie nastąpiło w skutek denuncyacji pewnego wagabundy, jak to już podniesiono, wagabundy, który krótko przedtem znajdował się w domu poprawczym i obecnie znowu tam jest trzymanym i chwalił się, że za tę denuncyację otrzymał wynagrodzenie. Od niejakiemu czasu dom chorych w Kościele jest formalnie strzeżonym, tak że pewnego razu, przejeżdżając o 5 godzinie w nocy tamtędy, zastałem przed domem pilnującego żandarma. I cóż przez to zamierza policja kościelna? Naturalnie, że chce tylko zabronić, aby obcy jaki ksiądz nie odprawił nabożeństwa w prywatnej kaplicy Siostr miłosierdzia.

Panowie! Bez takiej religijnej pomocy nie mogłyby w ogóle istnieć Siostry miłosierdzia a bez nich nie mogłyby istnieć domy chorych w Kościele. W całym mieście, w całym powiecie i w okolicznych powiatach na kilkanaście mil odległości nie ma drugiego domu chorych. Środkiem te będą miały tylko ten skutek, że dom chorych zostanie nie zniszczony a w jego miejsce nie będzie drugiego. Jeżeli się weźmie na uwagę, że w tym domu chorych znajdowało nieraz przytułek 30 chorych i że corocznie odbywano tam wiele chirurgicznych operacji, to trzeba rzeczywiście poczytać za wielkie bogosławieństwo, że taki zakład istnieje w Kościele. Wiem przecież, że niebawem będzie opuszczonym, jako właściciel tego domu otrzymałem już od przełożonej z Chelmina wiadomość, że nie podobną jest rzecz utrzymywać nadal dom chorych, jeżeli dotychczasowe środki w Kościele nadal będą zastępowywane. Pytam się tedy, czy rząd nie powinien zachowywać więcej względów w obec Siostr miłosierdzia tak zbawienne działających? Czyżby należało, odbierać im wszelką religijną pociechę? Chodzi tu o prywatną kaplicę, w której raz jeden tylko miał czytanie, ksiądz mszą św. i to przy zamkniętych drzwiach. Pojmam to, czy w ogóle jest tak wielką zbrodnią, że w prywatnej kaplicy coś podobnego zaszło.

Streszczam teraz to, co powiedział. Nie wystarcza powiedzieć tylko, jak się to stało, że w Kościele zaszło pod sanitarnym względem pożalowania godne stusunki, ale trzeba zemu zaradzić. Nie można się tu uniewinniać uwagą, że każda walka ofiar wymaga. Takie ofiary, a przynajmniej na sanitarno-policyjnym polu nie powinny zacząć od wale, która się „walka kulturalna“ być mienia!

(Brawo w centrum.)

Do osobistych wzmianki powiedział dr. Chłapowski, co następuje:

Chciałbym tylko p. deputowanemu Beisertowi odpowiedzieć, że przed trzema dniami byłem w Kościele i nie mógłem się przekonać, że tak jest rzeczywiście, jak tele mówiłem. W więzieniu znajdują się obecnie jeszcze Siostry, i to za odmówienie świadectwa, jak to właśnie powiedział pan deputowany Beisert. Wiadomo, że było wysoki izbie z interpelacji ks. dr. Stablewskiego. Jedynie przełożoną wypuszczono tymczasowo na wolność, bo jest chorą, ale prawdopodobnie na nowo zostanie aresztowana, skoro się stan jej polepszy. Prawdą więc jest to, co powiedziałem.

W sprawie wieców prowincyalnych

Jakkolwiek w poprzednim numerze Dziennika pisaliśmy już o projektowanym wiecu prowincyalnym i wyluszczyliśmy pokrótce powody dla jakich w obecnej chwili uważamy go za zbędny, dziś przecież znowu zabieramy głos w tej sprawie a to z powodu uwag Kurjera tego samego przedmiotu dotyczących; a zabieramy go nie w celu czczego polemizowania, lecz jedynie i wyłącznie dla należytego wyjaśnienia sprawy.

Z artykułu pod tytułem: W sprawie wieców, jaki Kurjer umieścił w ostatnim swym numerze, przekonywamy się, że podzielono co do wieców lokalnych te same zapatrywania i poglądy, co i my — co do wieców prowincyalnych zupełnie inne ma poglądy i zapatrywania. Jakimiż są te poglądy i zapatrywania. Oto w tym względzie mówię co następuje:

O ile okazały się zbawieniami i skutecznymi wiece lokalne, o tyle również okazała się potrzeba wyżywiania wieców prowincyalnych, mających być wyrazem całej naszej dzielnicy, mających stać się niejako dyrektywą i wzorem dla wieców lokalnych i parafialnych, wskazówką, jak takie wiece odbywać należy. Jeżeli więc nie mają być sporadycznymi, jednolitymi, premijującymi objawami, jeżeli z nich nie powstać organiczna i systematycznie przeprowadzana praca, natenczas koniecznymi są takie jeneralne, tak powiemy, zebrań, któreby całej tej pracy dały jednolity kierunek.

W ten oto sposób sformułował Kurjer swe zapatrywania na wiece prowincyalne, a z tego widzimy, że nadaje im podobnie jak i inne znaczenie i inny cel, jak wiecom lokalnym — My pragniemy, by wiece prowincyalne nadzwyczajnych chwilach służyły, jeśli tak p



Elżbieta z Działowskich Wilkxycka.

W chwili, gdyśmy list do Dziennika przygotowywali, doszła nas smutna wiadomość o zgonie jednej z tych osobistości, których śmierć kraj osieroca — s. p. Elżbiety z Działowskich Wilkxyckiej. Prusy królewskie straciły w niej najpiękniejszy klejnot swój i ozdobę. Bez żadnej przesady powiedzieć można, była to ostatnia dawnych czasów matrona polska, ostatni zabytek żywy przeszłości naszej, z tego, co ona miała najpiękniejszego — Polka — obywatelka. Nikt nad nią lepiej i wierniej nie poczuwał się do obowiązków społecznych. Nie było dobrego dzieła, do którego by się, pierwszą dając przykład, nie przyczyniła, nie było dla niej obojętne nic, co ogół obchodziło, czuła się córką tej ziemi, której była ozdobą.

Bóg dał jej dożył sędziwego wieku pomimo bolesnych ciosów, jakie ją dotykały, do samego zgonu wiernej celowi życia swojego, którym był czynny współudział we wszystkich dobrach, niezmordowany trud i czujność nad sprawą powszechną. Imię jej znajdzie się wszędzie, gdzie trzeba było ofiary.

Godną córką tej czcigodnej Pani była nieodżałowana pamięć hr. Sewerynowa Mielżyńska.

Choć temu kilku słowy, złożonemi na grobie zmarłej, niechaj nam wolno będzie uczcić pamięć jej drogą. Mielżyńskie szczęście widzieć i poznać s. p. Wilkxycką w tym Miłosławiu, którego zapamięć nie może, kto raz gościnne jego progi przestąpił — nie mogliśmy jednak bliższych szczegółów dać o życiu zgasłej matrony, gdyby nam one uprzejmie, przez przyjaciela domu, udzielone nie były. Opierając się na nich, — zapiszmy choć suchą treść tego tak pełnego żywota.

S. p. Elżbieta urodziła się w roku 1784 w Wabczu pod Chelmem w Prusach królewskich, z ojca starosty Działowskiego i matki Kłosowskiej. Ojciec jej należał do najzamożniejszych obywateli województwa chełmińskiego, w którym rodzina Działowskich od dawnych wieków jest osiadłą. W dzieciństwie wieku odumarała się

rota wychowała się w klasztorze Panien miłosierdzia w Chelmie. W młodym wieku wyszła za mąż za p. Jakóba Wilkxyckiego, zamożnego obywatela, dziedzica Ryńskiego, w powiecie toruńskim.

Dobrane to i szczęśliwe małżeństwo żyło lat kilkadziesiąt z sobą, tworząc w Ryńsku dla całego obywatelstwa województwa pruskiego punkt główny, ognisko, w którym miłość kraju najżywiej pałała. Tu się zbierało na rady, ztąd wychodziła inicjatywa pocziwów i ofiarnych czynów i tu s. p. Wilkxycka rozpoczęła za młodu swój żywot Polki-obywatelki. Tu się rozpoczęło wychowanie jedynej córki, Franciszki, o której wspomnieliśmy. Zmarła matka hr. Mielżyńskiej wedle wyrażenia przyjaciela domu, z którego notatki czerpiemy, była w całym znaczeniu wyrazu niewiasta niepospolita. Nadzwyczaj żywego temperamentu, pełna patriotyzmu, pierwszą do ofiar, dla siebie nie wiele potrzebującą, skromna, gospodarna, dobroczynna, była nadzwyczaj i chciwą, czynienia dobrego. — Niepospolitą oddarzoną zdolnościami, pojmowała jasno cele i środki. Umiiała rozróżnić potrzeby istotne, ofiary konieczne, i na te spęłała dłońią hojną. Zarząd majątności staranny, wzorowe gospodarstwo dozwalało jej zawsze przychodzić w pomoc skutecznie, nie nadwężając przyszłości. Nikt lepiej nad nią nie umiał rozróżnić istotnych potrzeb kraju od tych, które niemi nie były. — Najlepszym dowodem patriotyzmu i tego jasnego pojęcia obowiązków była sprzedaż majątności z życia w ręce obce, ale polskie, aby zbiegłom okoliczności niemieckim spekulantom na ziemię naszą się nie dostały. Umysłu żywego aż do zgonu, przeszło dziesięćdziesiątletnia interesowała się wszystkim, co kraj obchodziło; żadna z kwestyi żywotnych, społecznych, religijnych, politycznych, obca jej nie była. Obchodziły ją instytucje, czegoś data dowód po śmierci córki, czuwając nad wypełnieniem jej ostatniej woli; obchodzili ludzie, a szczególnie los wołscian, dla których była matką rozumną i opiekunką. Jej życie było w niej, iż obcy się bez zajęcia, bez poruszania, bez celu jakiegoś do niestanniej pracy nie mogła. Wszystko to w ciszy, skromnie, nie szukając rozgłosu, chrońąc się od niego. Żywot ten tak pełny, tak czynny, skończyła staruszka w Wabczu dnia 21 listopada, zostawiając po sobie pamięć, imię, które ze czcią powtarzać będą przyszłe pokolenia. — Oby na jej wzór kształciły się niewiasty nasze, tak umiające pojąć jak ona stanowisko swe i obowiązki!

J. I. Kraszewski.

dziedzieć można, za nadzwyczajny środek obrony, w nagłych razach manifestowały usposobienie całego naszego społeczeństwa w obec zamachów przeciw niemu knujących się. — Tymczasem Kurjer obok tego, aby był wyrazem usposobienia całej dzielnicy, chce jeszcze, żeby był pewnego rodzaju dyrektywą dla wieców lokalnych, nadto aparatem, z którego wytryskiwałyby prace organiczne i regulatorem jednolitości tych prac.

Co do tego, to najprzód przekonani jesteśmy, że opinia czy usposobienie całej dzielnicy, jak Kurjer chce, wyraz całej dzielnicy, czy dobrze się objawi na wiecach lokalnych, czy się uwydatnił na wiecu prowincjonalnym. Zli bowiem na tyłu a tyłu wiecach lokalnych, widać jednego a tego samego się domagają, jeździć na jedno i tożsamo się żalą, to tym osobom nie dwunacznie objawiają opinię całego społeczeństwa, bronią nadto tego, co nam droższe a przytém jednocześnie i sami się domagają; a wszystko to odbywa się bez zadania dla nikogo utrudnienia, czego o wiecu prowincjonalnym żadną miarą powiedzieć nie można.

Co zaś do dyrektywy, to również z zapewnieniami Kurjera godzić się nie możemy. Dyktand natury ma być ona? Czy zresztą wiecie, że odbywane potrzebują jej i pod jakim względem? Czy, odbywając się należycie, Kurjer, zdając z nich sprawę, stwierdza, że potrzebują jakich wzorów? Czyż na wiecach lokalnych nie roztrząsają i nie omawiają wszystkich spraw, czyż na nich nie uchwalają odpowiednich petycji a nie zapadają odpowiednie rezolucje? Czyż nie służą do kształcenia ludu?

W jaki więc tu dyrektywie myśli Kurjer? Czy chciałby zcentralizowania wieców? W takim razie dziwnieby nam się zdawało, pomijając inne powody, dla tego, że Kurjer i stronnictwo, którego jest organem, zawsze przeciw centralizacji występowało, a dość przypomnieć, tym względem regulamin wyborczy, Towarzystwo centralne różnicze i inne. Jeżli zaś mu chodzi o szeregowanie ludu, o szeregowanie pod sztandarem stronnictwem, lecz polskim, tośki jedynie, jako mieszczący wszystko w sobie, jest stosownym, to szeregowanie to najdzielniej jest uskutecznia przez podnoszenie w nim świadomości narodowej. Świadomość ta, powtarzamy, do której rozbudzenia, obok innych czynników, znakomicie się przyczyniają wiece lokalne, to najdzielniej szeregujący czynnik — i na inne środki zbyteczne, — bo zawsze będą one i sztuczne i przemijające, gdy tymczasem świadomość jest środkiem naturalnym i niezmierzającym szeregowaniu nadającym.

Nie wytrzymajmy również krytyki i życzenia Kurjera co do tego, aby wiec prowincjonalny był zarazem aparatem, z którego by powstawały prace organiczne. Za zbyt do skomplikowany za zbyt prosty do tego aparatu. W naszym położeniu każda praca organiczna powinna być owocem wielkiego namysłu i wszechstronnego zboru. Czy jedno i drugie podobne na wiecach? Jeżli zatem chodzi nam istotnie nie o wiec stronnictwa, lecz o dobro ogółu, to przyznać musimy, że na wiecach wszelkie rozprawy dyskusje niemożliwe. Faktycznie też uznajemy, to, stawiając na nich gotowe wnioski i rezolucje. Procedura taka jedynie możliwa — i uszczędlisz też ją jako odpowiednią naturze rzeczy praktykują. My pragniemy gorąco dyrektywę we wszystkich sprawach naszych — pewnego teru, któryby ujął kierunek wszelkich spraw, swe ręce, ale innych rąk do niego szukamy. Chcielibyśmy, aby ster ten spoczął w rękach naszych mężów zaufania, to jest posłów naszych, nigdy zaś w wiecach, które do tego nie mają żadnego uprawnienia i w których pod firmą ogółu gospodarowałoby kilku czy kilkunastu — odparczając ogółowi rzeczy, któreby były bez żadnego roztrząśnienia i należytego zbadania i ogłoszenia przez wiec przyjęte.

Wyluszczywszy Kurjer swe zapatrywania na wiec prowincjonalny, dziwi się następnie, jak mało polskie mogło nazwać obronę wszystkich zagrożonych interesów naszych, jaką właśnie miało mieć na celu projektowany wiec prowincjonalny, robotą stronnictwa. My wcale się temu nie dziwimy, Koło polskie wypowiedziało bowiem tylko to, co jest rzeczywistością. Nie chcieliśmy bowiem o to, jakich się hasła używa, ale o to, czy się robi? Wdzięczni więc jesteśmy Kołu polskiemu, że, baczne na swój charakter reprezentacji ogółu polskiego społeczeństwa, nie dało się użyć do rzeczy, nie będącej wynikiem ogółu, lecz stronnictwa, które przez zaproszenie na jełnego z mówców, zaczęło i dzielniego posła p. Lyskowskiego imieniem jego chciał sionić robotę stronnictwa.

Jeżli zatem Kurjer i całe stronnictwo, którego jest organem, istotnie ma na celu dobro ogółu i obronę zagrożonych jego interesów, to niechaj zamiast propagowania wieca prowincjonalnego przyczynia się do tego, by jak najbliżej odbywały się wiec lokalne, i niechaj przyczynia się do tego, by nie upadło to, co już istnieje, a jak z jednej strony najgłębiej w skutek tego przysłuży się obronie zagrożonych interesów, tak z drugiej społeczeństwo nasze przestanie preszcie być widownią ciągłych niezgod i waśni.

Wiadomości urzędowe.

Król potwierdził wybór nauczyciela wyższego dr. Ernesta Henryka Friedlaendera, w końcu przy fryderykowskiemu gimnazjum w Berlinie, na dyrektora gimnazjum Leibniza tamże.

Korespondencje Dziennika Poznańskiego.

Ze Zbąszynia, 1 grudnia.

(Przekręcanie polskich nazwisk w urzędach stanu cywilnego. — Następstwa ustawy o języku urzędowym.)

○ Dzieja się tu w naszych stronach rzeczy, których nie podobna milczeniem pominąć. Z pominięciem mnóstwa innych faktów należy zapisać następujące:

Urzędy stanu cywilnego umieszczone zostały po gminach wyłącznie przez Niemców zamieszkałych. Prowadzenie rejestrów poruczone także wyłącznie Niemcom, którzy najmniejszego nie mają wyobrażenia o języku polskim a wielu z nich nawet na bardzo niskim stopniu oświaty się znajduje. Gminy polskie wcielono do gmin niemieckich. Według opowiadania jednego z urzędników stanu cywilnego istnieje rozporządzenie władzy wyższej, podług którego wszystkie nazwiska polskie po niemiecku do rejestrów mają być zaciągane. Dla tego więc urzędnicy stanu cywilnego podług własnego upodobania i w sposób jak najprzewrotniejszy nazwiska polskie w rejestrach zapisują. I tak figurują tam Przymuszała jako Schumschischale, a z dziada i pradziada Jokiel Maciej jako Martin Jaeckel. Sądy sobie w ten sposób pomagają, że do sfalszowanego nazwiska przypisują właściwe, dodając: także zwany np. Maciej Jokiel. Publiczność już dość głośno sarką na taką ohydą procedurę a w kołach urzędowych coraz więcej się wzmagają obawy o skutki, jakie z tego w przyszłości niechybnie wyniknąć muszą. W ogóle ustawy o języku urzędowym ciężko się dają narodowości polskiej we znaki. Do tego niech posłużą następujące dwa przypadki.

W skardze o obelgę przytoczył powód słowa stanowiące obelgę, tylko po polsku. Zawezwany przez sąd o dołączenie niemieckiego tłumaczenia poszedł do konsultanta. Ten źle przetłumaczył, w skutek tego powód przegrał proces.

Pewien Polak miał do wykonania wyznaczoną przysięgę przed sądem w Międzyrzeczu. Przesłano mu normę przysięgi po niemiecku. Na prośbę o udzielenie normy w języku polskim, ponieważ języka niemieckiego nie zna, odebrał od sądu odpowiedź tej treści, że sam powinien się o polskie tłumaczenie normy przysięgi postarać, ponieważ w skutek ustawy o języku urzędowym sąd do prośby przychylić się nie może.

Niechże ogół społeczeństwa sędzi o tych gołych faktach; a nie są to wyjątkowe, owszem podobnych zajęć jest moc niesłychana.

Brzeg, 1 grudnia.

(Szkoła przemysłowa w Brzegu.)

÷ Mam zamiar zwrócić dzisiaj uwagę publiczności polskiej Księstwa Poznańskiego na szkołę przemysłową tutaj. Jak się zdaje, mało o niej wiecie a przynajmniej wcale jej nie uwzględnicie. Na czém to polega, że tak mało młodzieży z Księstwa tu przychodzi, nie rozumiem; to pewno każdy z nas wie, że bardzo nam potrzeba wykształconych przemysłowców. Jeżli zaś przynależy wypada, że przemysł Księstwa się wzmacnia, i w ostatnich zwłaszcza latach stosunkowo więcej młodzieży niż dawniej poświęca się zawodom praktycznym, — to wszakże zawsze jeszcze nie tyle, ile być mogło i być powinno. Cóż tego powodem? Bez wątpienia dośroby przyczyn wyznać można, ale niepodobna mi jest dzisiaj w tym miejscu wszystkich dochodzić.

Faktem atoli jest, że młodzież szkolna Księstwa z małymi wyjątkami obiera zawody naukowe. Jest to niejako rzeczą honoru i ambicji. Kto tylko gimnazjum ukończy może i kto ma fundusze, poświęca się albo filologii, albo teologii, medycynie, lub ostatecznie prawu. Do rolnictwa, kupiectwa lub przemysłu zabierają się tylko tacy po większej części, którzy widoków nie mają do powyższych zawodów. Ale i ci ostatecznie, którzy praktyczne zawody sobie obierają, nie myślą o tem, aby odpowiednie szkoły przejść: rolnicze, kupieckie lub przemysłowe, których naturalnie niestety brak jest w Księstwie. lecz uczą się tylko praktycznie. Czyżby tyłu właścicieli Polaków potrzebowało przyjmować obcych nieobeznanych ze stosunkami naszymi urzędników niemieckich, gdybyśmy ich mieli sami więcej wykształconych? Ież, już nie mówię o rzemieślnikach i przemysłowcach, ale iluż synów gospodarzy niemieckich przechodzi szkoły rolnicze tutaj w Śląsku? U nas chłop gospodarz posyła syna do gimnazjum, aby został księciem. Rzemieślnik, który ostatni grosz na studia syna swego wydaje, marzy tylko o tem, aby go widzieć w sutannie kapitałsijskiej. Inni ambicy nikt u nas nie zna. Co tego skutkiem, nie potrzebuję dodawać. Ale czyżby i wartość ziemi się nie podniosła, gdybyśmy mieli wykształconych gospodarzy? — Czyżby przemysł nasz, przy talencie narodu naszego do wszelkich gałęzi wiedzy ludzkiej, nie podniósł się daleko więcej, gdybyśmy mieli wykształconych rzemieślników i przemysłowców? Prawda, iż braknie Księstwu szkół odpowiednich, ale to nie jest jedynym powodem. Jest dość w takim położeniu, iżby synów wysłać mogli cokolwiek dalej za granicę Księstwa. Mielibyśmy dzisiaj więcej zamożnych przemysłowców, niż ich mamy. Niechby tylko ambicya była ku temu celowi wzbudzona. A to jest w pierwszym rzędzie rzeczą dziennikarstwa. Dalej zaś i rzeczą pomocy naukowej.

Czemuż pomoc naukowa nie wspiera więcej młodzieży, poświęcającej się przemysłowi? Zamiast na gimnazja i na kosztowne uniwersytety, — niechby pomoc naukowa częściej wysyłała na szkoły przemysłowe. Ale pozostawiając tę kwestyę mężom zacnym, — którzy w dyrekcyi zasiadają, odzywam się dzisiaj tylko do publiczności samej. To też list mój dzisiejszy ma na celu zwrócić jej uwagę na szkołę tutaj — przemysłową, znaną w kraju całym jako wzorowa, tylko, jak się zdaje, w Księstwie mało uwzględniona. Być może, iż publiczność za mało obeznana jest z organizacją szkoły tej, dla tego niechże jej posłużą niektóre uwagi.

Szkoła przemysłowa tutaj ma pięć klas i jeden wydział fachowy. Do piątej, najniższej, wstępują dobrzy kwintanerzy lub słabi kwartanerzy — a zatem w roku dwunastym lub trzynastym. Kurs każdej klasy jest tylko jednoroczny, a zatem już z rokiem 17 lub 18 ukończyć można klasę pierwszą, z czém połączone jest prawo do jednorocznej służby.

Równocześnie przechodzi się do wydziału fachowego, którego kurs trwa także rok jeden i który składa się z czterech oddziałów: a) naukowego, b) budowniczotechnicznego, c) mechaniczno-technicznego, d) chemiczno-technicznego. Oddziały b, c i d wykształcają tylko techników prywatnych, a nie udzielają prawa do urzędu. Tylko uczniowie wydziału a otrzymują prawo do słuchania wykładów na akademii przemysłowej w Berlinie (Gewerbe-Akademie),

lub innem politechnikum. Najprzód korzysta więc uczeń szkoły przemysłowej w stosunku do uczniów innych szkół na czasie przynajmniej dwa lata. Liczyć bowiem trzeba od kwinty do prymy wyłącznie przynajmniej lat ośm, zanim uczeń gimnazjum lub realnej szkoły przysię może do akademii przemysłowej; uczeń szkoły przemysłowej potrzebuje wraz z wydziałem fachowym tylko lat sześć. Ale nie dość tej korzyści. Szkoła przemysłowa przysposabia o wiele lepiej ucznia do zawodu przyszłego, niż gimnazjum lub nawet szkoła realna. Cóż przemysłowcy przyszłości, kupcowi, inżynierowi itd. po języku greckim lub łacińskim; w szkole przemysłowej uczy się zamiast tego języka francuskiego i angielskiego a nadto wiele matematyki, fizyki, chemii, technologii, buchalterii, rysunków itd. Ze istotnie szkoła przemysłowa dla zawodów praktycznych nie równie lepszą jest od innych szkół, tego dowodzą rezultaty egzaminów na akademii w Berlinie. Rezultat ostatniego egzaminu był np. następujący. Z trzydziestu akademików, którzy się do egzaminu zgłosili, było czteremastu abiturjentów szkół przemysłowych, dziewięciu z realnych szkół, czterech z gimnazjum, trzech z obcych szkół nie pruskich. Rezultat był ten, iż trzech uczniów szkoły przemysłowej (pomiedzy tymi i tutejszej) złożyło egzamin z predykatem „z pochwala“, („mit Auszeichnung“), żaden z gimnazjum lub realnej szkoły; pięciu uczniów szkoły przemysłowej otrzymało predykat „bardzo dobrze“, trzech z szkoły realnej a tylko jeden z gimnazjum otrzymał ten sam predykat.*)

Wracając do szkoły tutejszej, nadmienię mi jeszcze wypada, że jest obok niej i szkoła przemysłowa dla dziewcząt, która więcej zdaje się być znaną w Księstwie Poznańskim. Uczęszczają do niej bowiem trzy panienki z Księstwa, z których dwie są stypendyatkami pomocy naukowej. Ale, podczas gdy stosunkowo dość znaczna liczba młodzieży jest tutaj z Królestwa i Galicji, jeden tylko jest z Księstwa.

Tyle na dzisiaj; inną razą może coś więcej wam doniosę tu ztąd, coś o zamku piastowskim, o ostatek księżątach na Brzegu i o tém i o owém.

*) Przy szkole w Brzegu czynnym jest pomiędzy innymi rodak nasz dr. Wł. Wiecherekiewicz. (Przyp. Redakcyi Dzien. Pozn.)

Lwów, 30 listopada.

(Ks. Sapieha nie kandyduje. — Kłopot komitetu. — Koniec jubileuszu Supińskiego. — Rocznicia listopadowa. — Jubileusz J. I. Kraszewskiego.)

(T.) Komitet przedwyborczy w nie małym kłopotcie. Donosiłem wam już, że na podstawie oświadczeń najbliższego otoczenia księcia Sapiehy postanowiono przeprowadzić we Lwowie jego wybór na posła do rady państwa. Tyle ważnych powodów przemawiało za tym wyborem, taka była w komitecie pewność, że książę przyjmie wybór, tak lekarze stanowczo twierdzili, iż zdrowie ks. S. jest w dobrym stanie, że komitet prawie jednogłośnie kandydaturę jego postawił. Nad wszelkie jednak spodziewanie nadszedł wczoraj od ks. S. telegram, zawierający komitet, iż zdrowie jego nie pozwoliłoby mu przedsię, jak dopiero na wiosnę, osiąść w Wiedniu, że więc wyboru teraz przyjąć nie może, gdyż ważne obecne położenie polityczne wymaga, aby poseł miasta Lwowa wziął bez zwłoki udział w radzie państwa. W obec tego oświadczenia będzie musiał komitet szukać innego kandydata, a nie jest to rzecz tak łatwą, chodzi bowiem nie tylko o kandydata w ogóle godnego reprezentować kraj, ale nadto podzielaającego jego przekonania polityczne, dającego rekłomie, że w ich duchu będzie w radzie państwa czynnym, a nadto takiego, którego wybór dałby się bez walki w samymże obozie narodowym przeprowadzić. Jutro ma się odbyć posiedzenie komitetu, dla tego wstrzymuję się z wymienianiem nazwisk wyłaniających się nowych kandydatów.

Obchód uroczystości jubileuszowej p. Supińskiego skończył się już zapewne w środę. W dniu tym składały mu adresy czci deputacy G w i a z d y, P r a w n i k ó w, młodzieży akademickiej i dziennikarzy. Szczęrze ucieszyła jubilat owacya G w i a z d y, której reprezentacji przewodniczył prezes jej, tak wielce około tej pięknej instytucji zasłużony weteran w służbie narodowej, Mieczysław Darowski. Tej deputacyi rzemieślników, którzy, jak upewniał p. Darowski w swém przemówieniu, pilnie studiują dzieła Supińskiego i wielce z nich korzystają, serdecznie dziękował jubilat. Deputacya prawników, złożona z pp. radcy sądowego Klemensiewicza, dr. Czernyńskiego, dr. Stromengera i Dziędziewicz, do której także kilku akademików się przyłączyło, wręczyła jubilatowi adres z więcej niż 3000 podpisów z różnych części kraju nadesłanych.

Deputacya publicystów tutejszych wręczyła Supińskiemu adres podpisany przez redakcyę Gazety narodowej i Dziennika polskiego. Ze jednak i rzecz najpoważniejsza może mieć swoją stronę komieczną, świadczy fakt następujący: Tutejsza ochotnicza straż ogniowa, chcąc także uczcić Supińskiego, wysłała do niego i ze swej strony deputacyę, a nie mając co czém obdarzyć, ofiarowała ociemniałemu starcowi dyplom honorowego członka straży ogniowej!

Supiński, odpowiadając na słowa pięknego adresu prawników, powiedział między innemi: Społeczność nasza poszła za natchnieniem Bożem. Ona pracuje dziś jak nigdy nie pracowała przedtem, a równocześnie sprawiedliwość odwieczna rozpoczęła wielkie dzieło kary i pogromu! Ona wkrótce pojawi się na inném miejscu i powie: „wstań, jesteś zdrow, wiara twoja uzdrowiła cię a boleści twoje odkupię cię!“ Pracujmy i czekajmy, pracujmy, bo praca jest duszą społeczeństwa, a bez duszy nie ma zmartwychwstania.

Rocznicę wczorajszą obchodziliśmy tu uroczystym nabożeństwem w kościele OO. Dominikanów a wieczór licznymi poufnymi zebraniem.

Pisząc o obchodzie Mickiewiczowskim, zapomniałem dodać, że podczas uroczystości nadchodzący telegramy od akademików krakowskich, od akademików Polaków z Wiednia, Pragi, Bukowiny, Insbruku, Berlina, Proszkowa, Leoben itd., tudzież serdeczne pismo od p. J. I. Kraszewskiego.

Komitet zawiązany tu pod prezydencją p. A. Małeckiego celem uczczenia J. I. Kraszewskiego wydał już odezwę do kraju, którą jutro wam prześlę.

Z teatru wojny.

Z raportów, jakie dochodzą o walce nad Łomem stoczonej dnia 26 m. pokazuje się, że po obu stronach brało udział w boju około 50,000 wojska i że Turcy nie osiągnęli zamierzonego celu usadowienia się po drugiej stronie rzeki Łomu. Jako strona zaczęła ponosić Turcy o wiele znaczniejsze straty, stracili bowiem według własnego zeznania pod Trestenikiem i Meczka 850 ludzi podczas gdy Rosyanie przynajmniej się do 300 w rannych i zabitych. Po stronie tureckiej walczyły dwie dywizje, po stronie rosyjskiej mniej więcej tyle, bo cały korpus XII. Sulejman pasza ocenia straty rosyjskie okragło na

2000 ludzi, swoje zaś podaje szczegóło na 216 poległych i 649 rannych, razem 865 żołnierzy, między tymi 51 oficerów. W tym samym czasie część armii bałkańskiej miałowicie prawe jej skrzydło, zajmujące wąwóz tranwieński, wykonało demonstracyę na drodze do Eleny.

O tej operacyi mamy tylko depeszę z rosyjskiego źródła, według której 25 z. m. 5000 nizamów i 1000 basyżbuzuków i Czerkiesów wyszedłszy z Berdycy spaliło wieś Ignatowce i Mikowce, gdzie niezawodnie stały przedtem placówki rosyjskie. Ponieważ równocześnie, niepokoiłi Turcy Rosyan także nad Łomem pod Polomarką i Kazelelem, więc powiedzić można, że 25 i 26 z. m. Turcy na całej linii od Ruszczuku, aż po Bałkan alarmowali Rosyan, próbując wszakże tylko pod Trestenikiem ataku na sery, który z powodu niedostatecznych sił nie powiódł się.

Co się tyczy celu, do jakiego zmierzały te działania zaczepne Turków, różne są domysły. Raport turecki mówi o rekonesansie; prawdopodobniejszem jest jednak, że starali się zaniepokoić nieprzyjaciela jedynie w zamiarze zmuszenia go, by się wzmochnął kosztem armii oblegającej Osmana paszę. Tymczasem armia carewicza nie potrzebuje bynajmniej do takiego uciekać się środka, a gdyby rzeczywicie potrzebowała wzmocnienia, nie robiłaby tego z pewnością kosztem armii plewińskiej. Nie należy zapomnieć, że do Bułgarii przybyły świeżo dwie dywizje grenadierów, które nie były dotychczas w ogniu a które stojąc w rezerwie mają być wysłane tam, gdzie pomoc ich okaże się niezbędną. Główna kwatery rosyjska zachowuje w największej tajemnicy postępowanie owoych dywizji. Zdaje się jednak, że stoją między Plewną a Biela.

Co do ogółu sił działających na bułgarskim placu boju, korespondent Voss Ztg. z Poradimu daje następujące obliczenie: „Rosyanie mają w tej chwili około Plewny do 100,000 ludzi, nad Łomem do 80,000, w Dobruży do 30,000, w Bałkanach do 50,000. Turcy mają: w Plewnie do 50,000, nad Łomem pod Suleimanem do 60,000, w Ruszczuku 10,000, w Szumli 7000, naprzeciw jener. Zimmermana i pod Sylistryą do 10,000, w Warnie 10,000, w Prawadi 10,000, w Bałkanach pod Szkap 20,000, w rezerwie 5000, pod Orhanie około 20,000 ludzi. Razem więc siły rosyjskie 260,000, tureckie 200,000. Nie należy jednak zapominać, że armia turecka ma wielką liczbę wojsk nieregularnych, i że załogi twierdz są bardzo trudne do obliczenia, że raczej cyfry ich powyższe są za wysokie niż za małe.“

Służba sanitarna armii czynnej rosyjskiej składa się: z 42 szpitalów ewakuacyjnych, z których każdy kosztuje pół miliona rubli i posiada 35 namiotów, 24 powożek pod bagażem, 3 wozy aptekarskie, 240 wozów pod chorzych i inne potrzebne urządzenia. Do personelu każdego szpitala należy 12 chirurgów, 3 aptekarzy, 300 pomocników i służby, oraz pewna liczba siostr miłosierdzia. Jeden szpital może przyjąć 600 rannych, zaś w razie potrzeby do 1000. Namioty mają 35 stóp długości, 25 szerokości; wysokie są w środku na 15, po bokach na 5 stóp; w każdym z nich mieści się 22 łóżek. Główne szpitale istnieją w Górnym-Studzinu, Sistowie, Bulgarii, Gabrowie, Drenowie, Tirnowie, Bieli itd. 14 szpitali na 8400 łóżek znajduje się w Bułgarii, 15 na 2000 łóżek w Rumunii lub na pograniczu w Rosji.

Z Berlina donoszą do dzienników rosyjskich, że rząd rosyjski porobił na kampanię zimową ogromne zamówienia. W Eschweller, jedna fabryka ma dostawić na 1 grudnia 200,000 płaszczy — w fabryce Borsiga za mówiono ogromną ilość wagonów kolejowych. Z Essei z fabryki Kruppa w tych dniach mają wysłać nad Dunaj pontony żelazne z przrządami do tuczenia łodów długość takowych pontonów wynosi 3,000 metrów.

Z głównych kwatery rosyjskiej donoszą o rozkazie dziennym szefa sztabu jenerałego, jen. Niepokojczyckiego, w którym wyraża zdziwienie, że przy zabitych i rannych tak rzadko znajdują się karabiny. Co się dzieje z temi karabinami? Albo je zabierają Turcy, lub też znajdują się tacy, co je kradną i sprzedają. W innym rozkazie dziennym każe tenże jenerał czuwać bacznie nad tem, by mający być udekorowani orderem św. Jerzego, rzeczywicie na to zasługiwali — widocznie więc byli tacy, którzy inną drogą niż bohaterstwem dobijali się tej oznaki.

Midzy wojskami gwardyi, jak donoszą dzienniki petersburskie, wybuchł tyfus i biegunka. Przedewszystkiem bataliony fińlandzkie ulegają tej epidemii.

W Bukareszcie zapewniają, że po upadku Plewny, który więcej jest jak pewny, armia rumuńska nie będzie użyta już więcej do operacyi lecz otrzyma przeznaczenie zajęcia terytoriów nadnadszańskich, przynajmniej nie ma brać udziału w akcji na wielką skalę, jak to ma obecnie miejsce pod Plewną, gdzie prawie czwarta część wojsk rumuńskich bądź poległa w boju, bądź uległa różnym chorobom.

Przełożeni oddziałów „krzyża czerwonego“ w Rumunii i Bułgarii, jenerałowie Richter i Abassow odjechali do Petersburga. Dla przewożenia rannych i chorych nadesłano 250 nową konstrukcyi wozów, z których sto ma być czynnych w Bułgarii, reszta na trakcie między Zimnicą i Fratesztu.

Z Bukaresztu donoszą o rozstrzelaniu tamże jednego lweranta, pochodzącego z Lwowa. Jak słyhać, dopuścił się nierzetelności przy dostawie mąki. Dziennik lwowski dowiaduje się, że bardzo znaczne partie koczuchów tuliziek desek na baraki zakupują lweranci w Stanisławowskim w Galicji na rachunek rosyjski.

Kolonja rosyjska w Nicei utworzyła komitet w celu niesienia pomocy Rosyanom, którzy odnieśli rany w teraźniejszej wojnie. Na Boże narodzenie ma być urządzony bazar na korzyść żołnierzy armii carskiej. Tymczasem dary w pieniędżach i naturze przyjmują między innemi damami patronkami: hrabina Brancicka (podobno z Potockich), pani Butowska i hrabina Starzeńska.

Według najnowszej listy, sięgającej po dzień 21 listopada, wynoszą straty rosyjskie w zabitych i rannych 71,705 ludzi. W przeciegu wypadu na każdy tydzień od dnia wypowiedzenia wojny po 2490 w zabitych i rannych.

Caro gród 2 grudnia. W miejsce Achmeda Wefika paszy, który zostanie prawdopodobnie marszałkiem izby, mianowany Dżemala paszę gubernatorem Adryanopola. Heider efendi mianowany został gubernatorem Angory. Z Ruszczuku donoszą pod d. 29 listopada, że rosyjski konsulat został zburzony ogniem działowym z Giurgewa; stojące na kotwicy przy wyspie Leilok okręta tureckie ostrzelano przez baterie Słobozyi.

Moukhtar pasza donosi z Erzerumu pod d. 30 listopada, że Rosyanie zajmują się urządzeniem kwater zimowych we wsiach na dolinie erzerumskiej; bitwy nie

Ammonio, 1. gramma 1877.

